

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Szkola przyrody.

Chłopczyńo miej oczy wesole,
Na wiedzy zawiodę cię próg;
Pójdź za mną, pokażę ci szkołę,
Gdzie uczy i uczy sam Bóg.
Spójrz! Widzisz te niwy złoczone?
Te łąki tak wonne i gaj?
Te wszystko przez Boga stworzone
Na chlebuś dla ludzi i maj!
Posłuchaj i ucz się, pachole
Od szarych zagonków i skib!
Jak one, bądź ludziom na dole
Na słowo pociechy, na chleb!
Spójrz jeszcze, tam w górze nad nami
Błękitów przezroczy masz szmat,
Spójrz! Słonko wyjrzało chmurem
Zbiegnie złoczone do chat!
Patrz, widzisz, jak budzi, jak igrzeje,
Jak słonko się wciska za próg,
Jak doli, niedoli się śmieje
Jak kochać wyuczył je Bóg!
A teraz posłuchaj dąbrowy,
Jak w jeden kołysze się szum —
To gwary, to leśne rozmowy,
To jedność, to wolność, to tłum,
Chodź, dziecię i spojrzysz dokoła,
Od nieba do zrębów tych chat!
Chodź! ucz się... otwarta wszędy szkoła,
Ten boży, rodzony nasz świat!
Pójdź! pracy się ucz od ziemi,
Jak słonko ukochaj i grzej
Nieś zgodę za cechy leśnemi,
Wierz w wolność, jej pragnij i chciej!
Idź dumać u skibnych warkoczy

Do leśnej ustroni, na smug,
Miej serce otwarte i oczy —
A reszty wyuczy cię trud.

Dzieje Narodu Polskiego

OKRES IV.

(Ciąg dalszy.)

W czwartym okresie zakwitnęła i wzmożła się literatura czyli piśmiennictwo polskie, a język polski się rozwinął i zajaśniał blaskiem wspaniałym. Piśmiennictwo czyli literatura jest to zbiór plodów umysłowych pisanych lub drukowanych, piśmiennictwo zatem polskie jest to zbiór plodów umysłowych pisanych lub drukowanych Narodu Polskiego. Otóż w czwartym okresie Dziejów Narodu Polskiego piśmiennictwo polskie zakwitnęło.

Dawniej używano w Polsce i w innych krajach powszechnie języka łacińskiego, dopiero od XVI wieku (t. j. od roku 1500—1600) zaczęto używać w Polsce języka czystego. Główną ku temu pobudką były spory religijne. Zaczęto tłumaczyć biblię na język polski, tak ze strony protestanckiej, jak i katolickiej. Duchowni katolicy i protestanci (luterzy, kalwińscy), chcąc wyjaśnić zasady swej religii, zniewoleni byli do używania języka polskiego, aby lud o prawdziwości swych twierdzeń przekonać.

Zasłynęli w tym okresie na polu piśmiennictwa: Mikołaj Kopernik, który był za panowa-

nia Zygmunta I. Patriarchą niejako plémien-
nictwa polskiego jest Mikołaj Rej z Nagłowic,
który pisał wiele i to wyłącznie po polsku. Naj-
wyżej stanął z pisarzy polskich wieku złotego
Jan Kochanowski zwany księciem poetów polskich.
Cudne są jego Treny czyli żale na śmierć córki
Urszuli, a przekład psalmów Dawidowych tak
jest piękny i wzorowy, iż jak Adam Mickiewicz,
pieśniarz czyli poeta polski z nowszych czasów
powiada, każdy Polak powinien Psalterz Dawi-
dowy Kochanowskiego umieć na pamięć. Sławna
n. p. i we wszystkich kościołach polskich śpiewa-
na pieśń „Kto się w opiekę”, jest wyjęta z owe-
go Psalterza. Obok Kochanowskiego uwagi
godni: Szarzyński, Grochowski, Klonowicz i inni,
którzy także piękne wiersze składali. Dzieje
Polski opisywali: Długosz, Kromer, Miechowita,
Górnicki, Bielski i t. d. Należą też do pisarzy
złotego wieku: X. Piotr Skarga który prze-
ślicznie pisał polszczyzną, największy polski ka-
znodzieja; X. Wujek, tłumacz Pisma ś., według
którego przekładu w niedziele i święta siyazymy
w kościołach Ewangeliią ś. Obyć ci mętownie
należeli do zakonu Jezuitów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przy królewskim stole.

Pewnego dnia doniesiono królowi Alfonso-
wi z Aragonii, że służba jego ma zwyczaj za-
siadania do stołu bez „zmówienia poprzednio mo-
dlitwy. Król postanowił więc zaprosić służbę na
własny obiad tj. do królewskiego stołu, by na-
uczyć ją i przypomnieć jej zwyczaj stary. Gdy
się służba o zaprosinach królewskich dowiedziała,
zdumiała się wszyscy! Więc poubierali się jak
najpiękniej i udali się w oznaczonym czasie do
komnat królewskich.

Podczas obiadu wszedł naraz jakiś człowiek
obdarty, wyglądający na żebraka i usiadł także
przy stole, nie pozdrowiwszy nawet króla, który
był w pobliżu. Brał sobie potrawy z wszystkich
półmisków i jadł chciwie, nie mówiąc ani słowa.
Na jego zachowanie się patrzeli słudzy z wielkiem
zgorszeniem i niezadowoleniem. Król zapytał ich,
czy ten śmiały żebrak był także zaproszonym?
Wydało się, że nie i służba zrobiła poruszenie,
jak gdyby miała zamiar wyrzucić go z palacu.
Lecz król nakazał spokój. — Obcy śmiałek jadł
dalej, Jak się już nakarmił do syta, położył

łyżkę i widelec, obtarł usta rękawem i oddalił
się, nie pożegnawszy nawet króla. Słudzy nie
mieli słowa, by wypowiedzieć swą pogardę i
wstręt na takie zachowanie się zupełnie obcego
człowieka.

Nagle król powstał ze swego siedzenia i ze
zmarszczonem groźnie czołem rzekł te słowa:
„Oburzeni jesteście na zachowanie się tego czło-
wieka, muszę wam przyznać rację, choć zarazem
powiedzieć, że ten człowiek postąpił według mej
woli. Otóż chciałem wam przedewszystkiem przez
tego człowieka dać obraz, was samych. Bo któż
daje wam i nam wszystkim pożymienie? Czyż
nie Król Niebieski, który tyle razy dziennie daje
nam strawę. A wy, czy nie robicie również tak
samo jak ten żebrak. Przystępujcie także do
stołu, nie prosząc przedtem o dary Króla Nie-
bieskiego, i odchodząc od stołu, nie zmówiwszy
modlitwy na podziękowanie Panu za otrzymane
dobrodziejstwa? — Zawstydzeni słuchali słów
króla i postanowili od tej chwili modlić się przed
i po spożyciu darów Boga.

Modlisz ty się także przed obiadem drogie
dzieci? —

A jakbyś ty postąpił?

Jasiowi zakazano ruszać maszynę do szycia.
Pewnego dnia nici u maszyny były poplątane a
igła złamana. Mama zapytała:

— Jasiu, czy ruszałś maszynę?

— Tak, — odpowiedział drżącym głosem.

— Czy wiesz, że zagroziłam ci karą, gdybyś
nie usłuchał? Maszę dotrzymać słowa.

— Wiem, wyszeptał Jaś.

Służąca kochała bardzo Jasia, więc rzekła:

— Jaś może był zapomniat o zapowiedzianej
karze.

Matka na to:

— Jasiu, powiedz mi, czyś zapomniat o moim
zakazie?

W pokoju nastała cisza. W sercu chłopca
wrzała zacięta walka między kłamstwem a praw-
dą. Nareszcie dał odpowiedź, z krzykiem do-
nośnym:

— Mamo, mam, jaś nie zapomniat o twoim
zakazie. O jaki byłem niegrzeczny!

Na pocieszenie.

Zuzanna była żoną robotnika Józefa, zmarłego przed kilku laty. Pozostała jej tylko jedyna córeczka mała Bronisia. Ponieważ Zuzanna często chorowała, nie miała pieniędzy więc czasem na najpotrzebniejsze rzeczy. Pomimo tego była matka Broni zawsze wesoła; bo mówiła sobie: Tam w niebie mam Ojca i Matkę. Oni mi już ześlą to, czego mi i Bronie będzie potrzebne. Dzisiaj po południu wyszła matka z Bronisią do lasu. Nazbierała sobie bardzo dużo drzewa, że ledwie je unieść mogła, więc zmęczona wielce usiadła w ulubionem miejscu.

Na początku lasu znajdowało się właśnie odwieczne drzewo, które w środku spróchniało. Tam umieścili pobożni ludzie obraz Matki Boskiej żeby deszcz lub śnieg go nie zniszczył, zrobili ponad obrazem ochronny daszek. Przed tym więc obrazem usiadła Zuzanna z Bronisią i splótwszy ręce na łonie, wpatrzyła się w ukochany obraz i modliła się gorąco by Bóg Dobry wraz z Matką swoją i słodkim Dzieciątkiem Jezus, nigdy ich nie opuszczali. Nagle w oddali usłyszała dzwonek wołający ludzi na — Anioł Pański. Zmówiła więc pobożnie modlitwę i wzięwszy znów swój ciężar na plecy, ujęła Bronię za rączkę i pocieszona z ulgą w sercu, powróciła do swego biednego domku.

W modlitwie szukaj pociechy jedynie,
Bo po niej do serca tylko pokój spłynie.



Anioł - Stróż.

Aniele mój, trzymaj mą dłoń
I prowadź mnie najkrótszą drogą,
Gdzie rajski kwiat, gdzie rajski błon,
Ku Bogu, ku Bogu, ku Bogu!

Aniele mój, niech szata twa,
Biała jak śnieg, jak kryształ czysta,
Zasłoni świat mi pelen zła;
Bym chętniej szedł śladami Chrysta!

Aniele mój, niech skrzydeł wzlot
Od ziemskich noc mnie wciąż odrywa,

Bym podniósł się do górnych cnót,
Gdzie ducha dzień, gdzie prawda żywa!

Szwaczka na przedmieściu.

Widzisz te niskie domki na uboższych ulicach Warszawy? W takim domku, nie pomnę nawet na jakiej ulicy, żyła uboga szwaczka. Mało kto o niej wiedział, ale Bóg, co wszystko widzi, co o każdym pamięta, wiedział o Wojciechowej i o jej sierotach; nie dał im z głodu umrzeć.

W skromnej izdebce, na drewnianym starym zegarze zakukała kukulka i ósma wieczorna uderzyła godzina. „Dzieci do pacierza!“ zawołała matka, i czworo schludnie okrytych dzieciaków klękło na ziemi, złożyło rączki, obróciło się do wizerunku Matki Bolesnej, i rozpoczęło modlitwę. Krótką była ta modlitwa, ale serdeczną, bo matka to wzór chrześcijańskiej cnoty, a dzieci pobożność przejęły od matki. Skończyła się modlitwa i krzyż Pański położyli wszyscy na piersiach, i uczuli to znamie święte, i przypomnieli sobie życie i śmierć Chrystusa i wielkie nauki Jego, bo ich tak matka nauczyla.

Po pacierzu przypomnieli sobie dzieci, że wieczery nie jadły. „Czyż to zawsze jeść trzeba wieczery? mówiła matka, czyż to mało ludzi, co nie znają wieczery? Dziękujcie Bogu, że wam dał śniadanie, obiad; i iluż i tego nie ma. Już po pacierzu, moje dzieci! już jeść nie można; połóżcie się spać w Imię Boże, jutro rano się posilicie.“ A domawiając tych słów niedostrzeżone lzy uroniła, bo już ani grosza w domu nie było; sąsiedzi ubodzy jak ona, nie mogła się spodziewać pożyczania, ale jej nadzieja była w Bogu. Zasnęły dziatki snem spokojnym; matka krzyżem świętym po trzykroć je pożegnała i oczy podniosła do nieba, a deszcz, wiatr, zawiechuła zadzwieczyły szybami. W kilka minut puka ktoś do drzwi.

„Kto tam?“ zapytała Wojciechowa.

„Ja, ja, otwórzcie, odezwał się cienki głos; wy mnie nie znacie, naczajcie moje nazwisko.“ Otworzyła, wchodzi zmoczona kobieta, pod pachą niesie dwie sztuki ślicznego płótna. „Wszak tu mieszka Wojciechowa Uleńska, co się trudni szyciem? Księżna Radziwiłłowa przysłała wam robotę.“ „O tym (czasie, moja panienko?“ — „Tego doprawdy nie umiem wam powiedzieć, już te takie, zrzęczenie losu: alboście wy roboty potrzebowali, albo moja pani chciałaby ją mieć

przedzej, bo imnie o tym czasie wysłała. „O, nie gniewam się o to, moja panno. Wam mogę powiedzieć, bo bieda nie grzech: że dzieciska bez wieczerzy, spać się położyły, bo już i jednego grosza nie mam w domu. „Mój Boże, a księżna jakby to przewidziała, rzekła panna, przysłała wam dwadzieścia złotych z góry.“

„O Boże, miłosierny!“ wykrzyknęła Wojciechowa, nie jesteście to cud łaski Boskiej? Ale skądże księżna wie o mojej chudobie, na tak odległej ulicy? ja jeszcze nigdy nie miałam szczęścia oglądać jej ksiątecznej mości.“ „Są jeszcze dobrzy ludzie na świecie“ odpowiedziała przybyła panna. „Zresztą cnota się nigdy nie ukryje; moja pani widać słyszała od kogoś o was, i że roboty potrzebujecie. — Bywajcie zdrowi, chwalcie Boga, ufajcie mu, wychowajcie pocziwie wasze dzieci, i zachowajcie wdzięczne serca dla pani naszej, bo to taka dobra pani; ona wam jeszcze nieraz w czym dopomoże“. I pożegnawszy biedną kobiecinkę, mimo deszczu, burzy, wichru, wróciła do domu.

Pracuj, oszczędzaj, chwal modliwą Pana,
A przyjdzie z nieba pomoc niespodziana.

W niedzielę.

Legenda.

Gdy blady Anioł śmierci pochyla się nad czołem człowieka, wtedy dusza jego ulata z ciała i spieszny przed tron Boga.

Tam na straży stoi Anioł sprawiedliwości, waty uczynki ludzkie, cnoty i zasługi; gdy dobre zalety przeważają wady, wtedy dusza dostaje jasne skrzydła anielskie, nad czołem jej rozświeca się złoty blask zasługi i ostatnia iza z oka wypływa.

Takiej duszy Anioł otwiera wrota do nieba, bo ona zasłużyła na to, by wejść tam mogła.

Naprzeciw duszy, wstępującej do nieba, wychodzi jej patronka, ta Święta lub Święty, której imię na ziemi nosiła i wita ją jak swe dziecko....

Święta patronka duszy szczęśliwej, przegarnia ją ku sobie, i oprowadza po niebie, a ile tam cudów, płakna i szczęścia... trudno opowiedzieć....

Oto widzenie jednej pocziwej matki...

... Święta Barbara wiodła mnie przez nie...

bo... jak przez najcudowniejszy ogród... oczy me śmiły się od blasku — serce biło z podziwu...

W obłokach widziałam wielkie mnóstwo Świętych Pańskich, podobnych zupełnie do tych co w kościele naszym byli malowani po ołtarzach. Była też tam i owa księżniczka bogata, co wybudowała klasztor za swoje pieniądze. Trzymała na ręku maty klasztor z kościółkiem.

Za tą księżniczką stał wieśniak, oparty o snop pszenicy. Nie był on uczony, ani sławny za życia, lecz miał serce litościwe i gdy głód był w kraju, czem mógł żywił swoich braci.

Więc za to Pan Bóg mu nagroził i przyjął go do nieba i na znacznym miejscu osadził.

... Jego biała sukmanka — świeciła tam jak ze srebra... a przeniczka jakby złotem jaśniała.

Święta Barbara dalej mnie wiodła... widzę biskupów siwych — Świętych i Apostołów... Męczenników i dusze ludzi zwykłych, ubogich, co jak my na ziemi żyli, a zastąpili być obok Świętych.

Jakże tu pięknie, cicho... spokojnie...

Czemż na ziemi tej ciszy nie ma?...

O!... tu o wszystkich smutkach się zapomina... a przecież ja nie jestem zupełnie szczęśliwa... Lza się kręci pod powieką.

— Ty płaczesz? — pyta mnie Święta patronka moja... za czem? za ziemią?...

— Nie! — odpowiadam nieśmiało... — nie za życiem ziemskim tęsknię... ale się trwożę... tam zostało me dziecko, sierotka... Wojtuś...

— Ojmatko dobra! szepną mi Aniołowie... otrzyj łzy, tu płakać nie można... bądź spokojna — my o twoim Wojtusiu nie zapominamy...

Święta Barbara przytuliła mnie do siebie i powiodła dalej.

Wskazała mi tam wysoko, wyżej ponad wszystkimi Aniołami Świętymi i Królową nieba, a w tej chwili jeden z Aniołów na jej rozkaz zleciał jak gwiazda jasna na ziemię.

— Gdzie on poleciał?

— Do twego syna Wojtusia... zaniósł mu rajske jabłuszko, to uspokoi jego serce, nie będzie płakał za tobą...

— A ten drągi Anioł, co niesie w złotym dzbanuszkę?

(Dokończenie nastąpi.)

Redaktor odpowiad. Stan. Wentowski w Gdańsku. Drukarnia i nakładem Cieszy Gdańskiej G. m. b. H. w Gdańsku